Nr. 8. CZĘSTOCHOWA, DNIA 24 LUTEGO 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.80 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.



W 15-tą rocznicę odzyskania przez Polskę dostępu do morza. 1) Marszałek Piłsudski na przeglądzie floty wojennej w Gdyni. 2) Łódź podwwodna „Wilk". 3) Hydroplan w Pucku, 4) Okręt wojenny „Burza". 5) Okręt wojenny „Wucher". 6) Okręt wojenny „Kujawiak". 6) Statek szkolny „Iskra". 8) Okręt wojenny „Bałtyk".

Na niedzielę Mięsopustną.

LEKCJA. 2 Kor. XI. 19—33 i XII 1—9.

Bracia! Chętnie znosicie nierozumnych, będąc sami rozumni: bo znosicie, gdy was kto ujarzmia, gdy kto wyniszcza, gdy was kto obdziera, gdy się kto wynosi, gdy was kto policzkuje. Dla zawstydzenia to mówię, jakobyśmy w tych rzeczach byli słabymi. Czem się kto śmie przechwalać (mówię do rzeczy), śmiem i ja. Hebrajczykami są oni? i ja jestem; Izraelitami są? i ja; potomstwem Abrahama są oni? i ja; sługami Chrystusa są? (jako mniej mądry mówię), daleko więcej ja. Trwałem w pracach bez liczby, w ciemnościach bez końca, w chłostach bez miary, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Od Żydów otrzymałem pięćkroć po czterdzieści plag, bez jednej. Trzykroć bito mnie rózgami, raz mnie kamienowano, trzykroć doznałem rozbicia się okrętu: cały dzień i całą noc byłem na głębinie morskiej: w licznych podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od rozbójników, w niebezpieczeństwach ze strony własnego narodu, w niebezpieczeństwach ze strony pogan, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach wśród fałszywych braci: wśród pracy i trudów: wśród częstych czuwań nocnych, w głodzie i pragnieniu, w częstych postach, w chłodzie i nagości: oprócz tych spraw, które skądinąd na mnie ciążą — jak one troski moje codzienne, jak pieeza o wszystkie kościoły. Któż jest chory, a ja nie choruję? Któż się gorszy, a mnie to nie pali? Jeśli się już mam przechwalać, z krewkości mojej przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który jest błogosławiony na wieki, wie, iż nie kłamię. W Damaszku otoczył namiestnik króla Arety strażą miasto Damascenów, aby mnie pojmać, lecz spuszczono mnie z okna w koszu przez mur i tak uszedłem rąk jego. Jeśli się już chlubić trzeba (nie jest wprawdzie pożytecznie), przejdę do widzeń i objawień od Pana. Znam człowieka w Chrystusie, który przed czternastu laty (czy w ciele, nie wiem, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg to wie) — zachwycony był do raju i słyszał tajemnicze słowa, których się człowiekowi mówić nie godzi. Takim człowiekiem będę się chlubił: lecz samym sobą nie będę się chlubił, chyba z krewkości moich. Albowiem choćbym się i chciał przechwalać, nie byłbym nierozumnym, gdyż prawdę powiem: ale się wstrzymuję, aby kto o mnie nie sądził więcej nadto, co we mnie widzi, albo odemnie słyszy. Żebym się zaś z powodu wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest bodziec w ciało moje, anioł szatana, aby mnie policzkował. Nękany przez niego, trzykroć prosiłem Pana, aby tenże odemnie odstąpił: ale Pan rzekł do mnie: „Wystarczy ci łaska moja: albowiem moc moja w słabości okazuje się doskonałą“. Chętnie się tedy przechwalać będę ze słabości swoich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.

EWANGELJA. (Łuk. VIII, 4—15).

W on czas: Gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: „Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. A kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zadeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu p a d ł o między osty, a osty razem wzrosły, i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny“. Mówiąc to, wołał: „Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!“ — I pytali Go uczniowie Jego: „Co oznacza ta przypowieść?“ A On im rzekł: „Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie rozumieli“ (Iz. 6, 9). To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro po słyszą; ale ci nie mają korzenia, któ rzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło mie dzy osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwem i rozkoszami życia bywają przyduszeni i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je i w cierpliwości plon przynoszą“.

Nie wierzyć kacykom, siejącym postrach!

Gdyby koń o swej sile wiedział, toby nikt na nim nie usiedział — to proste chłopskie przysłowie przypomina mi się nieraz, gdy widzę zastraszonych katolików, bojących się pracować w katolickich stowarzyszeniach, aby się nie narazić władzy, od której zależą. Są w Polsce rozmaici kacykowie wolno-myślący lub w nic nie wierzący, którzy są na usługach masonerji lub innej kołtunerji bezbożnej. Boją się oni potęgi obozu katolickiego. Dlatego chcą zastraszyć katolików, siejąc popłoch i tchórzostwo, aby obezwładnić siłę, prężność i potęgę katolików.

Katolicyzm polski dotychczas był mało czynny a raczej uśpiony. Lecz

śpiący rycerz budzi się ze snu.

Akcja Katolicka zatacza coraz szersze kręgi. Wieśniak, robotnik, rzemieślnik, nauczyciel, urzędnik i uczony stają do czynu apostolskiego w stowarzyszeniach Akcji Katolickiej. Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży liczą już 300 tysięcy członków i stanowią największą i najsprawniejszą organizację młodzieżową w Polsce. W całem społeczeństwie katolickiem panuje żywy ruch organizacyjny. Wszędzie powstają Katolickie Stowarzyszenia Mężów i Niewiast. Dlatego kołtunerje wolno-myślące i bezbożnicze ogarnia lęk przed rosnącą potęgą obozu katolickiego. Różni kacykowie, za mali i za słabi do podjęcia otwartej walki, chcą katolikom odbierać śmiałość i energję do czynu.

Jakiś urzędnik naprzykład wstępuje do Katolickiego Stowarzyszenia Mężów; jakiś nauczyciel-katolik chce pracować z młodzieżą katolicką; jakaś nauczycielka pomaga organizować kobiety katolickie — rychło pojawiają się przy nich **śmieszni tchórze** i, wyzyskując swoje stanowisko i wpływ służbowy na danego człowieka, **straszą go, że... może mieć przykrość lub trudności, może nawet stracić chleb, gdy będzie pracować w organizacjach katolickich...** Ludzi spokojnych i bojaźliwych jest wszędzie dużo. Byle tchórz, „cygan“, działający podstępnie, poczuwszy się władzą nad swym podwładnym, potrafi go prze straszyć pogróżkami, w które sam nie wierzy i z których sam może śmieje się w duchu. W razie powtarzania się podobnych straszaków śmiesznej bezsilności wrogów organizacyj katolickich **trzeba ze strony straszonych nieco więcej odwagi, pewności siebie i więcej, jak się to mówi, języka w gębie.** Na straszących tchórzów **trzeba tylko umieć „wsiąść z góry“.**

Niema w Polsce żadnego prawa, przepisu, postanowienia, którebyzabraniały katolikowi należenia do organizacyj ściśle katolickich i czynnej współpracy z niemi. Czy ktoś jest zwykłym prostaczkiem, czy urzędnikiem, czy nauczycielem, czy nawet samym ministrem, **nikt i nic nie może, nie ma prawa zabronić mu wstępowania do organizacji katolickiej, działającej za wiedzą i zgodą władzy.**

Niema żadnych podstaw ani prawnych, ani moralnych zakazywania ludziom udziału w pracy katolickiej!

Jeżeli, mimo to, zdarzają się wypadki poczytywania czyjegoś udziału w pracach organizacyj katolickich — za „występek“, który może „narazić“ człowieka na szykany i na utratę chleba, to stwierdzamy z całym naciskiem i ogół Czytelników naszych prosimy o uświadamianie bliźnich w tym kierunku, że **to jest wyraźne, niedopuszczalne ograniczanie swobody obywatelskiej i krępowanie wolności sumienia katolickiego, na ukrócenie czego są liczne sposoby. Wolno w Polsce być katolikiem nietylko z metryki lub z nazwy, ale z przekonania i czynów...**

Rząd nasz dał dowód pełnego zaufania i poparcia organizacjom ka-

tolickim, wydając dla nich osobne prawo stowarzyszeniowe.

A tu jakiś tam, ten i ów prowincjonalny „kacyk" na niziutkiem stanowisku daje upust swej zaciekłości antykatolickiej i straszy ludzi, że „nie wolno" być czynnym katolikiem! Śmieszne to i naiwne w jednakowym stopniu! W takich wypadkach należy żądać od takiego pomylonego „kacyka" **natychmiastowego podania podstaw i motywów prawnych, zabraniających katolikowi należenia do organizacyj katolickich. Jeżeli się to nie stanie, można wnieść skargę do władzy wyższej — o nadużywanie stanowiska służbowego do krępowania katolickiej i obywatelskiej wolności osobistej spokojnych Bogu ducha winnych ludzi.**

Tych, którzy bawią się „straszeniem" podwładnych... sprawami katolickiemi, **trzeba nauczyć respektu dla katolików i ich organizacyj.**

A ponieważ często kryją się oni za plecami władzy, często powołują się na czynniki oficjalne, które rzekomo nie życzą sobie pracy organizacyj ściśle katolickich i należenia do nich funkcjonarjuszów państwowych, trzeba podkreślać, **że to fałsz i ryzykowne podsuwanie władzom intencyj, których one wcale nie mają i których nie da się wyprowadzić z żadnej ustawy, z żadnego postanowienia obowiązującego w Polsce.** Ludzie ci muszą zrozumieć, że Polska to nie Meksyk, nie bolszewja, ale państwo, w którem katolicy stanowią olbrzymią większość ludności a katolicyzm wedle konstytucji Rzplitej jest **naczelnem** wśród wyznań ogółu obywateli.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

W POLSKIEJ PARAFJI W GŁĘBI BRAZYLJI.

Guarany, to pierwsza parafja polska, jaką odwiedziłem w Brazylji. Jest ona pod różnemi względami wzorową typową placówką polską na tej ziemi. Wszystkie inne, które później poznałem, mają mniej więcej tę samą budowę i żyją mniej więcej tem samem życiem i w tych samych warunkach, z wyjątkiem oczywiście naszych kolonij w więk



J. E. Ks. Biskup dr. Teodor Kubina w Kurytybie. — Po nabożeństwie pontyfikalnem z racji XIV walnego Zjazdu Związku „Oświata".

Ks. F. Gryglewicz. 21)

Na ziemi krwią męczeńską przesiąkłej

Do Witulina. — Ks. proboszcz. — Ubożuchny kościółek z bogatą historją. — Dzwon z ciekawym napisem. — Plebanja. — Poszukiwana książka. — Żal przed rozstaniem.

Mijamy w niedalekiej odległości chałupy wiejskie. Między chałupami wyrasta spośród drzew kościołek nieduży.

— Co to za wieś? — pytamy dorożkarza.

— To Witulin!

— A ten kościołek, czy jest katolicki?

— Tak. On dawniej był „uniacki", a teraz jest katolicki.

Postanowienie odrazu krystalizuje się w naszych umysłach.

— Słuchajcie, ojcze! — powiadamy do dorożkarza. — Skręcimy do tego kościołka i na chwilę się zatrzymamy, by go zobaczyć!

— Dobrze.

Skręcił odrazu i zajechaliśmy wprost przed dawną cerkiewkę unicką. Wysiadamy. Furtką od strony plebanji dostajemy się na cmentarz kościelny. Z drugiej strony parkanu w ogrodzie plebańskim spostrzegamy księdza przy robotnikach. Domyślamy się, że to proboszcz miejscowy. Podchodzimy więc, by się przedstawić i poprosić o kilka słów informacji. Widzimy przed sobą księdza młodego o czarnej czuprynie i w wytartej sutannie.

Prowadzi nas przedewszystkiem do kościoła.

Kościołek jest stary, drewniany z jedną wieżyczką nieduża, na środku dachu wzniesioną. Wewnątrz bardzo ubogo. Jeden tylko obraz w wielkim ołtarzu nieco większej wartości. Przedstawia on Pana Jezusa ukrzyżowanego na ciemnem tle niby podczas zaćmienia słońca. Pod ścianami kościoła stoją zwykłe ławki drewniane, używane kiedyś w szkole, a potem tu przyniesione. Na ścianach trochę obrazów pośledniego gatunku, pod ścianami kilka feretronów, ozdobionych bibułkowemi wstążeczkami i kwiatami. To wszystko.

Zakrystyjka ubożuchna podobnie jak kościół.

Na zakończenie oględzin ks. proboszcz prowadzi nas pod chór kościelny, pokazuje tam starą trumnę z roku 1838 i wyjaśnia, jak to nawet w sposobie robienia trumien unici wzorowali się na trumnach katolickich, a nie prawosławnych. Szczegóły takie, naturalnie, znać może tylko ktoś, kto dokładnie studjował życie unitów.

Wychodzimy z kościoła. Na cmentarzu kościelnym wznoszą się dzwony, umieszczone na prowizorycznem rusztowaniu. Ks. proboszcz do nich teraz nas prowadzi.

— To nowe nasze dzwony! — powiada z dumą. — Niedawno odbyło się ich poświęcenie!

Zbliżamy się. Jeden jest dość duży ,a drugi niewielki. Na większym czytamy napis, umieszczony w języku łacińskim w miejscu, gdzie zwykle zaznaczane są imiona dzwonów. To właśnie nas zastanowiło, że tutaj nie było imion, tylko napis. Brzmi on tak:

„Pax martyribus vitulinensibus!" — co w tłumaczeniu przedstawia się następująco: **„Pokój męczennikom witulińskim!"** — a dalej już po polsku reszta napisu w tych słowach:

„Dar parafjan witulińskich, staraniem ks. proboszcza Pawła Zubko".

— Więc i tu byli męczennicy? — pytamy. — Czy nie mógłby ks. proboszcz opowiedzieć nam o tych męczennikach i o prześladowaniach?

szych miastach, gdzie całkiem inaczej układają się stosunki dla naszych rodaków. By więc w późniejszych listach swych nie być zmuszonym do wyjaśnienia pewnych stosunków i objawów życia, powtarzających się na każdej tutejszej placówce polskiej, uważam za wskazane, podać tu kilka ogólnych o nich uwag.

Jak się tworzy osiedle wychodźców w Brazylji?

Koloniści w Brazylji, osiedli na większym, ściśle przez władze określonym terenie, grupują się około pewnego ośrodka, który nazywa się **„sede"**, t. j. „siedziba". Nazywa się tak, bo tu jest siedziba władz tego terenu. Zazwyczaj znajduje się tu także kościół parafjalny z siedzibą stałego księdza, duszpasterza, i szkoła rządowa o różnym, wyższym lub niższym poziomie oraz szkoły prywatne. Z natury rzeczy w takim ośrodku osiedlają się kupcy i rzemieślnicy i, zależnie od jego znaczenia i wielkości, także lekarz i adwokat.

Z tego centrum osiedla wychodzą tak zwane **„linje"**. Są to drogi, wyrąbane w borach, biegnące zazwyczaj prosto i równolegle do siebie w różnych kierunkach całego, niekiedy bardzo obszernego okręgu kolonizacyjnego. Ziemia między temi linjami, odległemi od siebie o dwa kilometry, jest podzielona na parcele o przestrzeni 25 hektarów każda, czyli 50 morgów polskich. Każda taka parcela nazywa się **„kolonją"**, a właściciel, który ją nabył, „kolonistą". Wzdłuż linji kolonja ma normalnie 250 metrów, a w głąb od linji jeden kilometr. Każda linja ma swoją nazwę, a koloniści, wzdłuż niej po obu stronach osiedli, stanowią pewną jednostkę społeczną, mają często swoją własną kaplicę i szkółkę. Nierzadko szkoła służy tak że za kaplicę. Koloniści nie tworzą więc zwartej wsi, lecz mieszkają każdy na swojej kolonji, choć niezbyt daleko od siebie — bo najwyżej w oddaleniu pół kilometra leżą ich domki.

Znaczenie t. zw. „sede".

W „sede" naturalnie osiedlają się jednostki inteligentniejsze, więcej przedsiębiorcze, ruchliwsze. Wpływ ich też na życie publiczne jest większy. Wobec tego jest bardzo pożądanem, by polscy nasi koloniści, w tych okręgach, gdzie się znajdują, także opanowali „sede". Nie wszędzie się to udało. Są okręgi z przeważnie polskiemi kolonjami, gdzie w „sede" przeważa element niepolski. Udało się to natomiast w Guarany. Miasteczko to jest prawie całkiem polskie z wyjątkiem samych władz. Są tu poważni kupcy i rzemieślnicy polscy. Powstały tu już różne dobrze rozwijające się przedsiębiorstwa polskie, jak browar, elektrownia, olejarnia, tartak, młyny, restauracje i t. d.

Opieka duszpasterska.

Okręg duszpasterski nie zawsze pokrywa się z okręgiem gospodarczo - społecznym, sięga on zazwyczaj dalej wskutek braku księży, jak właśnie w parafji Guarany. Liczy ona przeszło 12.000 dusz, w tem 10 tys. polskich. Oprócz „sede", gdzie znajduje się główny kościół i plebanja, księża — jest ich trzech — odprawiają nabożeństwa w ośmiu kaplicach i siedmiu szkołach na „linjach". Najdalsza z tych kaplic jest oddalona od „sede" 33 kilometry. Pozatem jednak muszą wyjeżdżać w celach duszpasterskich do innych jeszcze osiedli polskich, oddalonych od Guarany aż o 120 kilometrów. Na terenie samej parafji istnieją 23 szkoły. Łatwo sobie przedstawić, jak trudną w takich warunkach jest praca duszpasterska księży. Księża prawie wciąż są w drodze, gdzie to możliwe, używają swego samochodu, starego Forda, który jedynie nadaje się na tutejsze karkołomne drogi; często jednak trzeba posługiwać się koniem. Wyjeżdżając na linje, księża zazwyczaj kilka dni tam przebywają, nocując w małej chatce przybudowanej do kapliczki. Para-

---

— Bardzo chętnie, — zgadza się odrazu — ale proszę na plebanję!

Idziemy więc na plebanję. W drodze dowiadujemy się jeszcze, że kościółek, który oglądaliśmy, stoi już 360 lat. Do roku 1875 był on cerkiewką unicką, a od tego roku, gdy wszystkich unitów zapisano jako prawosławnych, stał się cerkwią prawosławną. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i po ucieczce popa, cerkiewkę zabrano znów na kościół katolicki i maleńką parafję przy nim utworzono.

Jesteśmy na plebanji, którą stanowi nieduży dom drewniany, ozdobiony małą werandą. Z przedpokoju dostajemy się na prawo do izby, którą przemieniono na salę parafjalną. To ksiądz proboszcz, nie mając gdzie pomieścić organizacyj religijnych, sam im odstępuje część swojego mieszkania. Stoją więc tu ławy, stolik, krzesło...

Drugi pokój, to pokój stołowy. Urządzenie ma najprostsze. Siadamy, a ks. proboszcz przeprasza nas i po chwili wraca z nieduża książką, którą otwiera, wyszukuje specjalny rozdział i mówi nam:

— Zamiast opowiadać księżom o dziejach mojej parafji w czasach prześladowań unitów, pozwolę sobie o tem przeczytać z Martyrologjum, książki, napisanej przez ks. Pruszkowskiego.

Z zadowoleniem słyszę te słowa. Oto po raz pierwszy na własne oczy widzę książkę, której szukałem już dawno po wielu księgarniach i nigdzie jej znaleźć nie mogłem. Słyszałem tylko o niej, że jest najlepszą z książek, pisanych o unji, że pisał ją ktoś, kto sam pracował wśród unitów w czasach prześladowań i wiadomości o wszystkiem zbierał w tamtych właśnie czasach. Niestety, książka jest już wyczerpana i w handlu jej zupełnie niema. I oto teraz po raz pierwszy zobaczyłem książkę, za którą tak dawno wzdychałem. Z tem większą więc ciekawością wsłuchuję się w słowa czytane, nietylko ze względu na treść opisu. Chciałem się też dowiedzieć, w jaki sposób autor ujął opis i czy książka ta mocno odbiega od podobnych książek swoją formą i treścią. Słuchając, dowiaduję się rzeczy przeczuwanych. Dla dobrego poznania unji, zwłaszcza na miejscu, książka ta jest konieczna. Tyle szczegółów, tyle różnych drobiazgów, tyle opisów poszczególnych scen z życia unji w latach 1874 i 1875!... Przez cały czas słuchania myślę ciągle, żeby tę książkę dostać, albo ją pożyczyć chociaż by na czas niedługi!

Nic jednak nie mówię. Nie spodziewam się zresztą. Jakżeby ks. proboszcz miał pożyczać książkę człowiekowi, którego pierwszy raz widzi na oczy? Tak często zdarza się przecież, że dobry znajomy pożyczy książkę i latami całemi trzeba czekać, zanim ją łaskawie odda! A gdy kto raz i drugi tak się sparzy, czy ma później chęć pożyczać? Pożyczyć zaś książkę komuś, kto z drugiego końca Polski przyjechał?... i to książkę, której już się nie kupi?...

Ks. proboszcz skończył czytać opis prześladowań w Witulinie i za czemś wyszedł na chwilę z pokoju a ja przysunąłem do siebie książkę, jak cenną relikwję, i patrzę do spisu rzeczy, a tam wymienione są jedna po drugiej miejscowości, przez które przejeżdżać i które odwiedzać będziemy. Wszystkie opisane ze szczegółami!

Wpatruję się w te pożółkłe już nieco od starości kartki i myślę, jak ciężko przyjdzie mi się z niemi rozstawać.

C. d. n.

Jje są terytorjalne, to znaczy obejmujące pewien obszar, nie narodowe, wobec czego księża troską duszpasterską muszą objąć nietylko Polaków, ale wszystkich innych na terenie parafji mieszkających katolików, jak Brazylijczyków, Włochów i Niemców. Powinni więc władać także ich językiem, przynajmniej językiem portugalskim, który jest urzędowym w Brazylji.

Szkoła w osiedlach wychodźców.

Przymus szkolny w Brazylji nie istnieje. Rodzice więc mogą, ale nie muszą dzieci swoje posyłać do szkoły, a mogą je posyłać albo do szkół urzędowych, albo też do prywatnych. Prywatne szkoły muszą utrzymywać oczywiście sami koloniści. Rząd stanowy niekiedy pomaga im, udzielając pewnej rocznej subwencji, o ile ze szkoły jest zadowolony. Nasi wychodźcy, chociaż w wielkiej części sami są analfabetami, albo może właśnie dlatego, dzięki Bogu, zdali sobie sprawę z ważności szkoły i prawie wszędzie tak w „sede" jak i na „linjach" stworzyli i utrzymują własne szkoły. W tym celu wszędzie pozakładali towarzystwa, które głównie szkołą się zajmują. Niestety poziom szkoły szczególnie na „linjach" jest niski. Prawie nigdzie nie ma nauczycieli wykwalifikowanych, przeważnie prowadzą szkoły inteligentniejsi robotnicy, rzemieślnicy lub koloniści; prowadzą je, tak jak mogą i umieją. Nie dziw, że niema tu lepszych sił nauczycielskich, wszak wynagrodzenie nauczyciela jest marne, a taksamo warunki ich życia. Jeżeli znajdzie się lepsza siła, to nie wytrwa długo na stanowisku, bo przy danej okazji przejdzie do innego, bardziej dochodowego zajęcia. Na wyższym poziomie stoją na ogół szkoły w samem „sede". Tu przeważnie uczą polskie zakonnice, mające odpowiednie kwalifikacje. Postawienie na wyższym poziomie szkolnictwa wśród naszego wychodźtwa w Brazylji jest niewątpliwie najważniejszą i najwięcej piekącą sprawą, z jaką się spotkałem.

Warunki gospodarcze.

Położenie gospodarcze kolonistów nie jest złe. Wprawdzie także w Brazylji zaznacza się powszechny kryzys gospodarczy, ale bez porównania mniej dotkliwie niż w Europie. Nikomu nie brak tu ziemi i mieszkania, pracy i chleba, choć może nie rozporządza dużą gotówką. Klimat jest zdrowy, kraj piękny, swoboda duża. Kolonista żyje na swojej kolonji jak prawdziwy pan. Dużo z nich posiada nie tylko jedną, ale więcej kolonij. Spotkałem kolonistę, który posiada aż 42 kolonje, czyli 1050 hektarów, t. j. 2100 morgów polskich. Prawie każdy kolonista stara się, by dla dorosłych synów nabyć nowe kolonje, na których mogliby się osiedlić, skoro się ożenią. Ziemi tu jest dosyć. Ogół kolonistów zgoła nie myśli, oddać synowi gospodarstwa, a samemu iść na „wycug", gdy się postarzeje, jak to się dzieje u nas.

Głównemi produktami kolonisty Guarany są kukurydza, ryż, trzcina cukrowa i fasola. Dobrze opłaca się także hodowla świń; pozatem uprawiają pszenicę i owies, ale przeważnie na własną tylko potrzebę. Niektórzy koloniści uprawiają także tytoń. Praca na roli jest ciężka, bo to kraj górzysty. Ziemia jest bardzo urodzajna, daje corocznie podwójne żniwa, a przytem nawozu nie potrzebuje. Plaga szarańczy nie jest tu tak groźną, jak w Argentynie, gdzie te owady, przylatując nagle w miljonowych masach, zaciemniających jak czarne chmury niebo, często w kilku godzinach niszczą na dalekim obszarze ziemi wszystko, co tam rośnie. Dużo szkody natomiast wyrządzają kolonistom w Brazylji mrówki. Z niemi muszą prowadzić nieustanną walkę, aby nie zjadły zasiewów. Między polami wszędzie pozostały resztki dziewiczych borów, a na polach i w ogrodach i przy domach wszędzie widać palmy, banany i inne egzotyczne drzewa, oraz kwiaty o przecudnych barwach i kształtach.

(c. d. n.)

MSZE ŚW. BEZ PRZERWY W LOURDES.

Biskup Lourdes, mgr. Gerlier oświadczył ostatnio, że w myśl zarządzenia papieskiego o zakończeniu Roku Jubileuszowego w Lourdes, w dniach 25-28 kwietnia w Grocie Massabielle odprawione będą bez przerwy jedna po drugiej 144 Msze św. Każdą Mszę św. odprawi przedstawiciel innego narodu, według wszystkich przez Kościół dopuszczonych obrządków. Przypuszczalnie każdy naród będzie przy tej uroczystości reprezentowany przez jednego ze swoich biskupów.

Pierre l'Ermite 97)

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.

Przełożył z francuskiego W. Wayssenhoff.

Jeżeli matka była szczerą... oczywiście nie chodziło o kilka miesięcy. Ale, jeżeli nadużywała jego przywiązania, by zastawić sidła jego słabości woli, którą znała dobrze...?

Przynajmniej, główna walka nie istniała, gdyż Lolita nie miała razem z nimi jechać. Cóż postanawić...? Ich oczy się spotkały:

— Czy można obrazić Boga, robiąc przyjemność matce!... — zawołała pani Yholdy.

— Czasami tak, mamo...

— Więc, już nie mówię nic!... stwierdzam, do jakiej kategorji mnie zaliczasz i szacunek, jaki masz dla mnie... Skończone!... jestem wyczerpana... Zostaw mnie!... Pojadę sama do hotelu... Mam pieniądze, więc zawsze znajdę służącego, który mnie okradnie, zawsze nie ukradnie tyle, co ksiądz Firmin!.. Ach! piękna to rzecz religja!...

I poczęła szlochać nerwowo.

— Idź sobie!... — zawołała.

Dominik wziął ją za rękę, tę rękę, co mu wskazywała drzwi i spokojnie, bez wzruszenia, bo go nie odczuwał zupełnie, powiedział:

— A więc, mamo, to postanowione. Pojadę razem na całą tę zimę...

ROZDZIAŁ XXIII.

Nazajutrz rano, Dominik poszedł opowiedzieć księdzu Firmin całą scenę i jej wynik.

Ksiądz był przerażony.

Tyle już spraw opierało się o głowę Dominika... tyle projektów spoczywało na jego sile roboczej! Ale, to jest życie, a zwłaszcza, życie w pracy społecznej... Człowiek strzela a Pan Bóg kulę nosi... Ale i djabeł od czasu do czasu!

Bo, czyż to był Bóg w tym wypadku? I Dominik powinienby był sobie przypomnieć słowo tak ważne Mistrza do apostołów: „Ktokolwiek kocha ojca i matkę więcej ode mnie, nie jest mnie godzien!"

Lub, może, Dominikowi należało tak postąpić, jak postąpił...?

Straszne zagadnienia życia moralnego!

Dominik dał słowo i ksiądz nie mógł inaczej, jak zachęcać go do dotrzymania tego zobowiązania. Ale sam wietrzył tu podstęp. Wsłuchując się w opowiadanie i szczery bieg myśli młodzieńca, przeczuwał kulisy, poza sceną dnia wczorajszego. Zdawał się odróżniać sznurki ukryte, poruszane ręką matki, co tylko o sobie myślała, i stryja, który był jeszcze gorszego gatunku.

Biedny mały, mający do czynienia z tak silnym przeciwnikiem!... Osaczony ze wszech stron naraz, nikogo nie miał, jak tylko księdza, któryby mu powiedział prawdę twardo, ale szczerze.

Ksiądz Firmin był człowiekiem czynu, i nie oglądał się na sytuację, która już nie dała się odmienić.

Dzisiaj, stał wobec Dominika, który zaledwie przyjechał, a już zmuszony był odejść. Smutny to los bogatych!... Ach, gdyby zamiast swoich dwudziestu miljonów, miał tylko dwadzieścia groszy jednego z

Odciął sobie rękę!

Odciął sobie rękę! Zapytasz pewnie: czy głupi, czy obłąkany? O nie! Posłuchaj o następującem prawdziwem zdarzeniu, które opisuje misjonarz z Chin O. Karol Weig:

„20 klm. na zachód od Taich-Wang, przy krzyżowaniu dróg stoi pagoda (świątynia pogańska). Przed 5 laty dach i mury zaczęły się psuć. Powoli pagoda coraz bardziej się za padała. Bonza (kapłan pogański) myśli i myśli, lecz nie może wymyślić, skąd brać pieniądze na remont. Przed 2 laty poszedł, przejęty bólem i duchem poświęcenia, przed ołtarz bożka, zapalił kadzidło i modlił się: „Czci najgodniejszy! Nie mam pieniędzy na remont. Własnemi oczyma muszę patrzeć na ruinę twej świątyni. Ale żebyś poznał moją cześć i moje szlachetne serce, odetnę sobie rękę i powieszę ją jako wotum przed twoim obrazem". To rzekłszy, natychmiast tak uczynił. Bogaty poganin usłyszał o bohaterskim czynie bonzy i ofiarował 300 dolarów. Pagodę odnowiono. Gdy niedawno obok pagody przejeżdżałem", opowiada dalej O. Weig, „widziałem bonzę, który trzymając sierp lewą ręką, pracował w polu. Przy prawem ramieniu widziałem rękaw, ale bez ręki. A teraz pytam się was: Gdy poganin ofiaruje 300 dolarów, czy chrześcijanie, wierzący w jednego, prawdziwego Boga, nie powinni okazać jeszcze więcej szlachetności i wspaniałomyślności?"

Szlachetny bonza — cześć jemu — dla zapadającej świątyni pogańskiej odciął sobie rękę. A ile jest między nami żywych świątyń Ducha św., braci-chrześcijan, co chodzą obdarci, drżąc z zimna i ze słabości! Bieda jest wielka. Ale niestety, u nas te żywe świątynie Ducha św. spotyka ten sam los, co ową pagodę pogańską w Chinach. Ci, co posiadają więcej, niż im potrzeba na życie, przechodzą, nie widząc i nie słysząc jęków i błagalnych próśb swoich biednych współbraci. A gdy te jęki się o ich uszy obijają, zagniewani i niezadowoleni rzucają żebrakowi kilka groszy, sądząc, że już spełnili swój obowiązek. Syty głodnemu nie wierzy, że głód boli. A nędza jest tak straszna, wołająca o pomstę do nieba.

Aby wzruszyć twarde serca ludzkie, trzebaby chyba odciąć sobie ręce, jak to uczynił ów bonza pogański. A ponieważ tego nie mogę uczynić, bo wiara nasza tego zakazuje i oprócz tego potrzeba mi obu rąk do pisania „Niedzieli" dla moich czytelników, dlatego proszę dobrych moich czytelników i zacne czytelniczki—nie o to, aby sobie rękę odcięli,—le o to, aby rękę włożyli do kieszeni i wyciągnęli z kieszeni od czasu do czasu złotówkę lub kilka złotych, a gdy ich stać na to, i więcej, a jeżeli nie stać, to mniej, i aby temi ofiarami wspomogali biednych naszych współbraci, owe żywe świątynie Ducha św.

Redaktor.



Wieczerza wigilijna dla najbiedniejszych dzieci w dzielnicy „Koszelew" urządzona staraniem Kat. Stow. Mężów i Kobiet w Będzinie.

---

tych malców z przedmieścia!...

Ale on wyjeżdżał—do nieznanego przeznaczenia, z etapami, które umyślnie będą pomieszane, ażeby ich lepiej rozdzielić.

Ksiądz ułożył Dominikowi regulamin życia, tak, jak się przyrządza worek podróżny. Wskazał mu praktyki pobożne, do których przywiązywał największe znaczenie, mianowicie: czytanie codzienne jakiejś książki w rodzaju Naśladowania Chrystusa, pisanie do księdza, a zwłaszcza i nadewszystko — niezniechęcanie się nigdy, bo to staje się wtedy porażką prawdziwą. Judasz i Piotr, obaj popełnili wielkie błędy; ale, gdyby Judasz, za przykładem Piotra, był się rzucił do nóg Chrystusowi, byłby dzisiaj święty Judasz na ołtarzach.

Ale on poszedł się powiesić!...

W życiu, nie trzeba nigdy się wieszać. Wojsko może być pobite, ale póki strzela i rzuca pociski, jest odparte, lecz nie zwyciężone.

Djabeł może nas rzucić o ziemię, ale jeżeli, walając się w prochu, z jego ostrem kolanem na gardle, jeszcze czyhamy na chwilę, żeby się podnieść, jesteśmy w toku walki; to jest jeszcze walka, i zwycięstwo jest jeszcze możliwe.

Moralnie zwyciężonym jest tylko ten, kto uznaje swoją porażkę... Jedyna prawdziwa klęska leży w woli.

— ...Przypuśćmy najgorsze, mój Dominiku: żenisz się z tą młodą dziewczyną... Będzie to wprawdzie co innego, ale ostatecznie, będę miał dwoje współpracowników w patronacie, zamiast jednego!...

Dominik potrząsnął głową:

— Gdy się weszło na wysokość, smutno jest schodzić na dół.

— Można zejść mniej, albo więcej.

— Ksiądz chciałby mnie pocieszyć, ale wygląda, jakby już nie miał zaufania?...

Ksiądz zaprzeczał, pókł Dominik znajdował się z nim razem, bo prawdziwie biedne dziecko budziło szczery żal. Patrzał na salę, na dziedziniec, na sekcje patronatu tak smutnie, jakgdyby to był ostatni raz... jakgdyby już tego nie miał więcej zobaczyć nigdy. Ksiądz był zmuszony wyrwać go z zobojętnienia... Trzy miesiące!... To przejdzie prędko... a potem — wolność!

— No, dzielny Dominiku.., odwagi!

I uścisnęli się.

Był to prawdziwy dzień listopadowy, zalegała mgła; drobny zimny deszcz zdawał się przenikać aż do głębi duszy i mrozić wszelkie jej uczucia.

Ksiądz pozostał sam i na chwilę poddał się zniechęceniu. — On znał takie wypadki... Dominik jest stracony dla patronatu, a tak liczył na niego! O! tak, biada bogatym! Za dużo rzeczy o nich zabiega. Po tych zmyślonych powodach, rodzina znajdzie inne, aż do dnia, kiedy młody człowiek przestanie się więcej opierać.

A więc, on i jego „starsi" utrzymają posterunek opuszczony!

c. d. n.

Zagadnienia społeczne.

Katolickie hasła społeczne zdobywają świat.

Bolączka doby obecnej.

Wszystkie państwa i narody szukają wyjścia z kryzysu i nędzy doby obecnej. Widząc miljonowe rzesze bez pracy i chleba, wszyscy ludzie dobrej woli czynią olbrzymie wysiłki, aby stworzyć nowy, lepszy porządek gospodarczy, społeczny. Rozważając wysiłki, poczynione przez poszczególne narody i państwa, stwierdzić możemy, że kulturalne społeczeństwa coraz bardziej odwracają się od zgubnych haseł socjalizmu i komunizmu. „Raj" bolszewicki przeraża wszystkich. Partje socjalistyczne w ub. roku poniosły całkowitą klęskę w Niemczech, Austrji i Hiszpanji. Narody poznają coraz bardziej, że hasła socjalistyczne i komunistyczne, głoszące walkę klas i dyktaturę proletarjatu, prowadzą do coraz większej nędzy najszerszych mas.

Właśnie ta zacięta walka klas przynosi nieobliczalne szkody całemu społeczeństwu a zwłaszcza robotnikom jako klasie słabszej. Dlatego tak mężowie stanu jak i politycy oraz znawcy życia gospodarczego i społecznego coraz bardziej przekonują się, że zamiast zgubnej walki klas potrzeba miłości Chrystusowej i sprawiedliwości społecznej, potrzeba współpracy wszystkich stanów.

Hasła te głosi Kościół katolicki, a Ojciec św. Pius XI w encyklice „Quadragesimo Anno" podał wytyczne, jak należy przebudować obecny porządek społeczny według zasad Chrystusowych, aby przygotować lepsze jutro dla wszystkich warstw społeczeństwa.

Nowy ustrój (porządek) społeczny.

Według encykliki Ojca św. Piusa XI powinny istnieć związki zawodowe i pracodawców i pracobiorców każdego poszczególnego zawodu, lecz nie na to, aby się zwalczały zacięcie, ale na to, aby te dwa równoległe związki (pracodawców i pracobiorców) łączyły się razem i utworzyły wspólną korporację, obejmującą wszystkich zajętych w danym zawodzie, tak pracodawców jak pracobiorców. W takiej korporacji pracodawcy i pracobiorcy razem, na równych prawach, będą radzić nad dobrem całego zawodu. Nowy ten porządek społeczny, oparty na współpracy wszystkich zawodów, nazywa się **ustrojem korporacyjnym.**

Napisaliśmy o nim obszernie w ub. roku w Nr. 21 i 22 „Niedzieli". Hasła społeczne głoszone przez Ojca św., coraz więcej znajdują uznania i posłuchu, nawet u niekatolików.

Niektóre państwa, mianowicie **Włochy i Austrja** już przystąpiły do stworzenia nowego porządku społecznego, w którym pracodawcy i pracobiorcy poszczególnych zawodów w wspólnych korporacjach mają współpracować dla dobra całego stanu i całego społeczeństwa.

Ostatnio już trzecie państwo, mianowicie **Portugalja,** szukając sposobów na poprawę stosunków politycznych i społecznych w kraju, przystąpiła do prac, aby oprzeć nowy porządek społecny i polityczny na zgodnej współpracy wsystkich poszczególnych warstw społecznych. Za najlepszy system także Portugalja uznała **ustrój korporacyjny.** Rząd portugalski wychodzi bowiem z tego założenia, że dla lepszej i celowej organizacji państwa trzeba dążyć do zjednoczenia wysiłków wszystkich jego obywateli, co możliwem jest jedynie w ustroju korporacyjnym.

W sierpniu ub. roku rząd portugalski powołał specjalną radę korporatywną pod przewodnictwem prezesa ministrów. Pierwsze zebranie rady odbyło się w dn. 25 października. Rada ma zadanie, aby zbadać drogi, jakiemi pójść powinna przebudowa państwa w duchu współpracy wszystkich stanów.

Utworzono już izbę korporacyj. Izba ta składa się z 26 lekcyj, obejmujących wszystkie zawody gospodarcze i sfery społeczne. Specjalna sekcja jest przedstawicielką spraw religijnych i moralnych. W niej zasiadają: wyznaczony przez episkopat portugalski przedstawiciel Kościoła katolickiego, przedstawiciel instytutu misyjnego, delegowany przez biskupów z kolonij portugalskich oraz dwóch przedstawicieli społecznych organizacyj katolickich (Akcji Katolickiej, Stowarzyszeń Dobroczynnych i t. p.).

Ostatnio naczelny minister Portugalji generał Carmona wygłosił w zgromadzeniu narodowem i w izbie korporacyj przemówienie, w którem oświadczył się w sposób stanowczy za wprowadzeniem ustroju korporacyjnego w zreorganizowanem państwie.

Estonja zamierza przyjąć ustrój korporacyjny.

Najciekawszym objawem najnowszej doby jest, że także już protestanckie państwa przyjmują katolicką myśl ustroju korporacyjnego, uznając ją za jedyną i najlepszą drogę do poprawy obecnych niemożliwych stosunków gospodarczych i społecznych. Otóż w dn. 17 stycznia r. bież. odbyło się w Tallinie, w stolicy Estonji wielkie zebranie, w którem wzięli udział członkowie rządu estońskiego i około 1000 przedstawicieli ciał samorządowych. Na tem zebraniu prezydent Estonji Päts przedstawił zasady przyszłej organizacji państwowej. Zgodnie z wywodami prezydenta Pätsa Estonja ma otrzymać **nową konstytucję,** oparta **na zasadach ustroju korporacyjnego.** W tym celu zwołana zostanie konstytuanta, do której wejdą przedstawiciele izb zawodowych, związków samorządowych, mniejszości narodowych, Kościoła, wyższych uczelni, wojska, sądownictwa, uczestników walk o wolność, wreszcie całego narodu, wybrani w powszechnem, równem i tajnem głosowaniu. Dotychczasowy parlament zostanie rozwiązany. Zamiast stronnictw politycznych do głosu dojdą wszelkie ugrupowania zawodowe, a najwyższym organem ustawodawczym sta



Posąg Serca Jezusowego w Barcelonie, stolicy Katalonji (w Hiszpanji). Posąg ten ustawiony będzie w najwyższym punkcie miasta (Tibidabo); będzie największym w chwili obecnej bronzowym posągiem świata. Na odlanie jego zużyte będzie 12,000 kg. bronzu. Na pokrycie kosztów napływają ofiary z całego świata.

nie się rada przedstawicieli izb zawodowych.

Także francuskie zrzeszenia gospodarcze domagają się ustroju stanowo - zawodowego t. j. korporacyjnego.

Ostatnie wielkie skandale finansowe (Stawiski i inni), w które byli zamieszani wybitni posłowie (masoni) parlamentu francuskiego, były przyczyną, że we Francji powstał „Narodowy Komitet Gospodarczy“, do którego należą zrzeszenia rolnicze, rzemieślnicze, przemysłowe i wolne zawody. Komitet ten, skupiający 3 miljony osób samodzielnie pracujących, wręczył prezesowi ministrów Flandin'owi memorjał (pismo), w którym żąda reorganizacji stosunków gospodarczych i również opowiada się za ustrojem stanowo-zawodowym t. j. korporacyjnym. Żądanie to odbiło się silnem echem w całem społeczeństwie francuskiem.

Czy Jugosławia przyjmie ustrój korporacyjny?

Nawet w Jugosławji w związku z rozwiązaniem Skupsztiny (sejmu) i ogłoszeniem wyborów na d. 5 maja w kołach politycznych Białogrodu przypuszczają, opierając się na fakcie ostatnich zarządzeń, zmierzających do ulg podatkowych dla rolników, że rząd Jeftic'a pragnie, pozyskawszy w przyszłych wyborach do skupsztiny przedstawicieli związków rolniczych, powoli przejść do systemu korporacyjnego ustroju społecznego. W ustroju tym naczelną rolę grałyby oczywiście ugrupowania gospodarcze, rolnicze.

Ameryka przyjmuje katolickie hasło społeczne.

Także w innych państwach kulturalnych hasła społeczne, głoszone przez papieża Piusa XI, coraz bardziej są uznane za jedynie zbawienne w dzisiejszym kryzysie. Wiadomo, że prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, chociaż sam jest protestantem, szukając nowych dróg, aby szerokim masom przywrócić utracony dobrobyt, opiera się przedewszystkiem na wskazaniach, głoszonych przez Ojca św. Piusa XI. Niedawno bowiem wygłosił senator Samuel B. Pettengill, również protestant, przedstawiciel stanu Indiana w Kongresie Waszyngtońskim, przemówienie, w którem stwierdził, że encyklika papieska podająca katolicki pogląd na rozwiązanie zagadnień społecznych stanowi filozoficzną podstawę nowej polityki gospodarczej, której wyrazicielem w Ameryce jest prezydent Roosevelt. Nie ogląda się on już na starsze pokolenie, które skończyło swą rolę. Do głosu dochodzą nowi, młodsi, którzy pokierują losami Ameryki według zasad nowych.

To samo potwierdza znany katolicki mówca radjowy, kapłan katolicki O. Coughlin, ogłaszając przez radjo „że jest częstym gościem prezydenta Roosevelta w Białym Domu i że razem z nim studjował każdy wiersz papieskiej encykliki „Quadragesimo Anno“.

Z powyższych faktów wynika, że katolicka myśl społeczna zdobywa świat. Może już niedaleki jest dzień, gdy wszystkie cywilizowane narody poznają, że tylko katolickie hasła społeczne, głoszone przez Ojca św. Piusa XI w encyklice „Quadragesimo anno“ mogą wyrwać ludzkość z kryzysu i nędzy.

Wrażenia z kursów A. K.

Wyjeżdżamy z Częstochowy.

Wczesnym rankiem w sobotę, dn. 9 lutego wyjechaliśmy, t.j. ks. Redaktor W. Mondry i nie podpisany niżej, miejscowym pociągiem Częstochowa—Koluszki na kurs A. K., jaki miał odbyć się w Rozprzy tegoż dnia.

Mróz był znaczny, to też nawet po krótkiej drodze na dworzec z westchnieniem ulgi znaleźliśmy się w wagonie. Przez zamarznięte szyby okien świata nie było widać. To też zamiast podziwiać zimowe widoki pól i mijanych miejscowości zajęliśmy się odmawianiem swych pacierzy, a następnie z ciekawością odczytaliśmy wrażenia z podobnego kursu w Bobrownikach, napisane obszernie i zajmująco przez korespondenta z Zychcic. Tak rozmawiając dojechaliśmy do Rozprzy.

Tu czekały na nas konie, aby nas przewieźć ze stacji do osady.

W Rozprzy.

Po przybyciu na miejsce powitani zostaliśmy przez gościnnego ks. Proboszcza B. Nowickiego, który, uprzedzając nasze pytania, poprowadził nas wkrótce do sali, w której miało się odbyć zebranie.

Nie była to daleka droga — kilkanaście kroków zaledwie.

To tu? — pytamy więcej wzrokiem, niż słowami.

A tak, odpowiada Czcig. Gospodarz. Mam wprawdzie dużą zakrystję, ale przecież przy tym mrozie, pomarzliby ludziska i więcej kosztowałby potem doktór, niż tutaj wszelka szkoda.

Spoglądaliśmy z podziwem tak na „salę“ jak i na gospodarza. Bo oto ni mniej ni więcej tylko własna sypialnia, po usunięciu z niej sprzętów, stała się tą zaimprowizowaną, ale istotnie ciepłą salą.

Gawędząc następnie na temat trudnych warunków pracy duszpasterskiej w parafji w obecnych czasach czekaliśmy na rozpoczęcie kursu przez Mszę św. Dowiadujemy się tymczasem ciekawych rzeczy.

Plebanja dość duża, ale zimna naogół. Organistówka zdałaby się nowa, podobnie jak i dom katolicki ze świetlicami dla organizacyj. Kościół piękny i duży — mówi o nim nasz Gospodarz z pewnem rozrzewnieniem — ale też wymaga dużego wkładu, bo jeszcze niezupełnie wykończony. Nadomiar złego przychodzą czasem szkody nieoczekiwane. I tak w roku ub. wyłamał silny wiatr okna i zerwał pokrycie blaszane z dachu, które poniósł gdzieś „na góry i lasy“. Trzeba było naprawiać.

Kościół wewnątrz istotnie przedstawia się mile. Obszerny, widny. Po obu stronach długie rzędy ławek, widać, że nowych. Ołtarz prowizoryczny.

Tu odprawił inauguracyjne nabożeństwo ks. Proboszcz

PRZEBIEG KURSU.

Po nabożeństwie przeszliśmy na plebanję. Tu już czekała duża gromadka delegatów z Rozprzy i sąsiednich parafji, w łącznej liczbie ok. 60 osób.

Przemówienie powitalne wygłosił ks. Proboszcz, witając serdecznie przedstawicieli A. K. z Częstochowy i delegatów, poczem powołano prezydjum z trzech osób. Wzbraniała się wprawdzie przed tym zaszczytem jedna z delegatek, ale wreszcie dała się uprosić.

Teraz rozpoczął pierwszy referat ks. Redaktor Mondry. Mówił prelegent o tem najpierw — co to jest A. K., a następnie przeszedł do podawania wskazówek szczegółowych, jak wszystkie oddziały A K. w parafji, reprezentowane przez Zarząd Par. A. K. winny pracować.

Referat choć obszerny był też ciekawy, to też słuchano go z zainteresowaniem. Potem nastąpiła krótka przerwa.

Po przerwie, w której mężczyźni skorzystali z okazji, aby wypalić „papieroska“, nastąpił dalszy ciąg kursu. Przemawiał teraz ks. St. Gałązka o tem, co i jak powinny robić w roku bieżącym poszczególne oddziały A. K. I znów referat długi, ale co za uwaga ze strony słuchaczy! Ani szeptu ani żadnej przeszkody, chyba trochę śmiechu z przytaczanych przykładów. Ale wtedy to już śmiali się wszyscy, zadowoleni.

Skończył się przecież i ten referat. W sali było już zupełnie ciepło, nawet trochę gorąco. Trzeba było jednak przeprowadzić jeszcze dyskusję. Z początku szło to trudno— brakowało odwagi do przemawiania. Minęło jednak i to. Ten i ów zabrał głos, opowiadająć, jak to u nich, czego potrzeba, co jest dobre, co złe. Po tej szczerej pogadance — zakończenie. Podziękował prelegentom za ich posiew ks. Proboszcz, nawzajem złożył gościnnemu Gospodarzowi podziękowanie ks. Red. W. Mondry, odśpiewano z uczuciem „My chcemy Boga“ i w drogę, wśród dalszych podziękowań ze strony poszczególnych uczestników.

My , również mieliśmy przed sobą kurs w Gorzkowicach, więc też po obiedzie pożegnaliśmy gościnne progi i... udaliśmy się, na stację, a po upływie pół godziny byliśmy już na plebanji Gorzkowickiej.

W GORZKOWICACH.

Tu powitał nas serdecznie ks. kan. J. Łabęda z ks. wikarjuszem. Odrazu poczuliśmy się po tem powitaniu jak u siebie w domu. Wprawdzie straszył nas ks. Kanonik perspektywą spędzenia nocy w pokoju, gdzie właśnie rozpuszcza się dopiero lód w dzbanku, ale w

rzeczywistości tak śle nie było. Przekonaliśmy się o tem, kiedy po ułożeniu programu jutrzeiszych zajęć udaliśmy sie na spoczynek. Było nawet wcale ciepło

Nazajutrz odprawiliśmy rano Msze św. Mnie wypadła na rannej Mszy św. nauka, więc też wygłosiłem ja do słuchających uczestników w nabożeństwie. Wykłady rozpoczeliśmy o godz. 9 i pół. Ludzi zebrało sie ok. 120 osób, przeważnie delegatów parafii. I znów referaty jak w dniu poprzednim, tylko że już w sporej salce parafialnej przy Kościele.

Na czas sumy przerwa. Ks. Redaktor głosi kazanie w kościele o prasie katolickiej. Kościół prawie wypełniony.

Po południu dalszy ciąg kursu. Kolej wypada na mnie. Mimo niezwykłej pilnej i tu uwagi streszczałem swoje dwa właściwe referaty i mówiłem tylko 2 godziny. Około godziny 4-ej skończyli śmy. Znów krótka dyskusja, przemówienia pożegnalne, śpiew i rozjazd delegatów.

Nam, książom, danem jeszcze było stać się uczestnikami miłej uroczystości, złożenia przez organizacje parafjalne i chór kościelny życzeń imieninowych ks. kanonikowi. Płynęły więc pieśni i życzenia wierszowane, te mniej płynnie z powodu „tremy", ale znać było że szczere i serdeczne.

Wieczorem wzięliśmy jeszcze udział w zebraniu obu oddziałów młodzieży. Wśród przemiłych druhów i równie dzielnych druhen w liczbie około 50 osób miło upłynął czas. Ks. Redaktor korzystając z okazji wygłosił interesujący odczyt o katolickich hasłach społecznych, a potem rzucił garść wrażeń z pobytu zagranicą. Zdaje się, że wspomnienia z Włoch najbardziej zapadły w pamięć.

Skończyło się jednak i to miłe zebranie. Żegnani owacyjnie wróciliśmy na plebanję, a stąd w parę godzin później do Częstochowy. Tak odbyliśmy dwa krótko opisane kursy. X.

GOSPODARSTWO.

Przypomnienie o burakach pastewnych.

Rolnicy są dzisiaj zniechęceni do jakichkolwiek wkładów w swoje gospodarstwa, bo przekonali się już niejednokrotnie, że jakiekolwiek wkłady gotówkowe, w ostatnich latach czynione, nie opłaciły im się wcale. I rzeczywiście, dzisiaj mało co opłaca się w gospodarstwie. W czynieniu zmian i wkładów w gospodarstwie trzeba być bardzo ostrożnym i na niepewnego nic nie robić, a wszystko przemyśleć, obliczyć, sprawdzić.

Prowadząc jaknajściślejsze rachunki, przekonamy się jednak, że obok roślin, na które szkoda jakichkolwiek wkładów gotówkowych, są jednak jeszcze niektóre rośliny, które, przy odpowiedniej uprawie, nawożeniu i pielęgnacji dadzą tak wysokie plony, że nawet w dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach pewne wkłady przy ich uprawie jeszcze się rolnikowi sowicie opłacą. Do takich roślin należą w naszych gospodarstwach **buraki pastewne.**

Nie wszyscy nasi gospodarze przekonali się do buraków pastewnych. Są jeszcze tacy, którzy nietylko, że nie uprawiają ich sami, ale jeszcze innym odradzają uprawę buraków pastewnych. Są to najczęściej ci gospodarze, którzy kiedyś tam zasiali nieco buraków, ale nie umiejąc ich pielęgnować, albo zaniedbawszy je zupełnie, mieli bardzo niski plon. Od tego czasu : sami buraków nie uprawiają i innych do tej uprawy zniechęcają.

Drugi zarzut, jaki się często słyszy wśród przeciwników buraków, to, że jest to pasza wodnista, nic nie warta. I znowu temu wielu daje wiarę i buraków nie uprawia.

Jakżeż tedy sprawa ta przedstawia się w rzeczywistości? A więc czy rzeczywiście burak jako pasza jest nic nie wart?

Odpowiemy na to, że burak jako pasza dla bydła, a zwłaszcza dla krów dojnych i wysokomlecznych jest paszą nieocenioną, konieczną, jeżeli chcemy, aby nam krowy dawały mleka dużo i były przytem zdrowe. Burak wprawdzie nie jest paszą bogatą w białką i w in. składniki spożywcze i na samych burakach bydła utrzymać nie można.

Burak jest paszą soczystą a przytem mlekopędną, paszą zdrową, regulującą żołądek bydlecia. Krowy wysokomleczne, muszą być karmione paszami treściwemi, bogatemi w białko. Pasze te jednak, zwłaszcza w większej ilości zadawane, wcześniej czy później wywołałyby niezdrowość. Ażeby krowy od tego uchronić, trzeba im koniecznie zadawać pasze soczyste. W lecie krowy mają różne pasze soczyste zielone, jak trawę, koniczynę, wykę, lucernę i t. p. W zimie paszami soczystemi mogą być ziemniaki lub buraki. Buraki nastepnie są paszą mlekopędną, czyli że pobudzają one krowę do większego wydzielania mleka, czyli innemi słowy, wpływają poniekąd na mleczność krów, jakkolwiek do utrzymania mleczności należy bydłu nie skąpić pasz pożywniejszych. Stwierdzono następnie przez liczne doświadczenia, że pasze treściwe lepiej są wyzyskiwane przez bydło, nic sie z nich nie marnuje, a wszystko idzie na wytworzenie mleka, jeżeli oprócz pasz treściwych dostaje bydło jeszcze i pasze soczyste, w danym wypadku buraki lub ziemniaki.

c. d. n.

Z życia naszej diecezji.

Poświęcenie gmachu szkolnego w Częstochowie.

W niedzielę, dn. 10 lutego J. E. ks. Biskup Kubina dokonał aktu poświęcenia drugiej połowy gmachu szkolnego przy ul. Narutowicza, przeznaczonej dla szkoły powszechnej Nr. 6, a pozostającej pod kierownictwem p. Wieruszowskiego.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, miejskich, szkolnictwa, wojskowości i duchowieństwa. Nowy gmach urządzony nowocześnie przedstawia się pod każdym względem okazale i stanowić może chlubę dla miasta, które postawiło go z nakładem dużego wysiłku.

Oby korzystająca z niego młodzież polska obok nauki czerpała w nim i wybitne wychowanie katolickie w myśl pięknego przemówienia, wygłoszonego w czasie uroczystości przez Najdostojniejszego Pasterza.

Piękny czyn Akcji K. w Rozprzy.

Po naszych parafjach dużo znaleźć można prześlicznych przykładów apostolskiego ducha, niestety pozostają one często w ukryciu, nawet ze szkodą dla życia społecznego. Takim miłym objawem zrozumienia obowiązków chrześcijańskich i dużego uspołecznienia była akcja podjęta przed kilku miesiącami przez młodzież z K. S. Mł. w jednej ze wsi par. Rozprza, na rzecz ubogiej rodziny z tejże wsi.

Oto kiedy po śmierci ojca i męża pozostała żona i dzieci bez środków do życia w czasie groźnej zimy — młodzi zorganizowali zbiórkę żywności i zebrane tą drogą ofiary przekazali wdowie i sierotom.

Czyn powyższy to złota iskierka na chwałę młodzieży.

A może „Niedziela" takich iskierek będzie mogła wskazać więcej...

OSTRZEŻENIE.

W okolicach Sokolnik, pow. wieluńskiego, grasuje od pewnego czasu niejaki Augustyn Gwizdoń, rzekomy lekarz i znachor, niepomijający jednak okazji do rozpowszechniania przedmiotów demoralizacji

Udaną pobożnością potrafi zyskać zaufanie naiwnych, aby tem pewniej prowadzić swą działalność wcale nie zbożną. Przed osobnikiem tym, karanym przez Sąd Okręgowy w Ostrowie za czyny nieetyczne, spełnione w czasie swej praktyki „lekarskiej" — należy ostrzec ludność naszej diecezji. W razie pojawienia się wspomnianego „lekarza" nie wchodzić z nim w żadne rozmowy, a w razie jego gorszącej działalności skierować sprawę do władz bezpieczeństwa.

Z ŻYCIA K. S. M. W RĘDZINACH.

Wesołą chwilę spędziła młodzież rędzińska z K. S. M. w niedzielę, dn. 10 lutego, organizując w kilkanaście saneczek kulig do sąsiedniego Mykanowa

Po przybyciu na miejsce i powitaniu przez tamtejsze stowarzyszenia — młodzi z Rędzin odtańczyli dziarskiego krakowiaka przy akompanjamencie własnego śpiewu. Odśpiewano potem oddzielnie kilka wesołych pio-



Wieczerza wigilijna dla najbiedniejszych dzieci w dzielnicy „Ksawera" urządzona staraniem Kat. Stow. Mężów i Kobiet w Będzinie.

senek, oraz wygłoszono deklamacje. Rewanżując się młodzież mykanowska pokazała kilka zabawnych gier, a nawet przy pożegnaniu zdobyła się na improwizowaną orkiestrę, która akompanjowała do wspólnego tańca.

Po kilku mile spędzonych godzinach nastąpił powrót do domu, z obfitemi i miłemi wrażeniami, których nie tłumił nawet duży mróz.

I niech tu kto mówi, że K. S. M. nie może się obok pracy nad sobą i zabawić czasem wesoło!

Za zgotowanie nam miłej zabawy dziękujemy serdecznie Księżom Asystentom tak z Będzin, jak i z Mykanowa.

Druh naczelnik R. S.

W MYSZKOWIE.

W dniu 17 stycznia b. r. oddział Katolickiego Stow. Kobiet w Myszkowie poniósł dotkliwą i bolesną stratę przez śmierć swej prezeski ś. p. Juljanny Dyji.

Po czterodniowych ciężkich cierpieniach, znoszonych z pogodą i męstwem ś. p. Juljanna rozstała się na zawsze ze swem ukochanem stowarzyszeniem, któremu ochotnie poświęcała czas i siły, dzielnie stojąc na zaszczytnym swym posterunku.

Cicha, pracowita, pogodna umiała sobie zjednać serca wszystkich, którzy ją znali. To też odejściu jej z ziemi towarzyszył powszechny żal, nietylko wśród członkiń stowarzyszenia, ale i wśród szerokich kół znajomych, którzy gromadnem oddaniem ostatniej posługi w dni upogrzebu wyrazili w pełni swe uznanie dla dużych zalet zmarłej.

Niech jej Bóg raczy dać wieczny odpoczynek.

Czcigodnemu ks. Proboszczowi, organizacjom katolickim i tym wszystkim, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p. J. Dyji składa serdeczne podziękowanie

Kierownictwo K. S. K. w Myszkowie.

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI OJCA ŚW. W CZĘSTOCHOWIE.

W niedzielę, d. 17 b.m. z racji 13-ej rocznicy wyboru i koronacji Ojca św. Piusa XI odprawił J. E. Ks. Bisk. Kubina pontyfikalną sumę w katedrze w asyście licznego duchowieństwa. Podniosłe kazanie n. t. Potęga wiary i Kościoła wygłosił O. Bogumił Natkański, Paulin. W nabożeństwie brali udział przedstawiciele władz, organizacje katolickie z sztandarami, liczne poczty sztandarowe szkół i organizacyj społecznych z sztandarami i wielka rzesza wiernych, zapełniając olbrzymią katedrę częstochowską.

Po poł. o godz. 6-ej odbyła się w sali katedralnej uroczysta akademja. Obecni byli oprócz bardzo licznej publiczności ze wszystkich warstw społeczeństwa przedstawiciele władz z starostą p. Rogowskim, prezydentem miasta p. Mackiewiczem: p. pułk. Myszkowskim na czele.

Przybywającego Arcypasterza przywitał chór katedralny potężnem „Ecce Sacerdos Magnus", poczem słowo wstępne wygłosił p. szamb. dr. L. Wasilewski i wzniósł okrzyk na cześć papieża. Po odśpiewaniu przez chór katedralny „Kantaty na cześć papiestwa" p. L. Wawrzynowicza piękną prelekcję n. t. „Znaczenie papiestwa w świecie kultury ducha z uwzględnieniem Piusa XI i jego posłannictwa w Polsce" wygłosił p. Mgr. St. Pasierbiński z Zawiercia, podkreślając wiekopomne zasługi papieży w dziedzinie kultury ducha i przedstawiając następnie wspaniałą działalność Piusa XI i jego posłannictwo w Polsce, którą serdecznie ukochał jako drugą swoją ojczyznę.

Prelekcja, wypowiedziana z wielką siłą uczucia i przekonania, wywarła silne wrażenie. Wzruszony rzęsistemi oklaskami, prelegent zwrócił się z prośbą do obecnego Arcypasterza, aby raczył wysłać do Ojca św. telegram z wyrażami synowskiego hołdu zebranej publiczności. Prośba ta została poparta przez uczestników akademji hucznemi oklaskami. J. E. Ks. Biskup, dziękując prelegentowi za piękną prelekcję, obiecał wysłać proponowany telegram.

Drugą część programu wypełniały popisy muzyczno-wokalne, które stały na wysokim poziomie i były prawdziwą ucztą duchową.

W końcu zabrał jeszcze głos J. E. Ks. Biskup Kubina, podkreślając, że apostolska podróż po krajach południowej Ameryki i ośrodkach tamtejszego wychodźtwa polskiego pogłębiła w Nim przeświadczenie, że w świecie, a zwłaszcza też w narodzie polskim żyją i działają dziś wielkie siły Boże, co nas powinno napełnić otuchą i optymizmem. Najdost. Arcypasterz obiecał, że innym razem w specjalnym odczycie przedstawi wrażenia z tej wielkiej podróży, zapraszając zarazem bardzo licznie zebranych na dziękczynne nabożeństwo, które odprawi na Jasnej Górze w niedzielę, d. 24 b. m.

WSPOMNIENIE O Ś. P. Ks. M. BOJANKU.

Zmarł w Warszawie ś. p. ks. kanonik Mikołaj Bojanek, b. kapelan Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, pułkownik Wojsk Polskich w stanie spoczynku, odznaczony orderem Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i innemi — w wieku lat 69. Nabożeństwo żałobne w dn. 30 stycznia w kościele Garnizonowym odprawił J. E. Ks. Biskup Polowy Gawlina w obecności J. E. Ks. Biskupa Szlagowskiego, członków Kapituły Warszawskiej i Łowickiej, 60-ciu księży, oraz tłumów publiczności. — Po skończonem nabożeństwie J. E. Ks. Biskup Gawlina poprowadził kondukt żałobny na cmentarz na Powązki do grobu rodzinnego. W pogrzebie wzięli również liczny udział przedstawiciele armji: gen. Dreszer, Wieniawa-Długoszewski, Trzaska-Durski, komendant miasta gen. Pereświet-Sołtan, przedstawiciele Gabinetu Cywilnego i Wojskowego Pana Prezydenta oraz kompanja honorowa z orkiestrą. Na trumnie złożono wieńce od P. Prezydenta i Marsz. Piłsudskiego.

Zmarły ś. p. ks. Bojanek w ciągu 46 lat pracy kapłańskiej, narodowej i społecznej dobrze zasłużył się Kościołowi, Ojczyźnie i społeczeństwu. Wybitne Jego zdolności i optymizm życiowy zjednały Mu szerokie w kraju koła przyjaciół, otaczających Go powszechnym szacunkiem i uznaniem.

Bagno zepsucia i rozłam wśród marjawitów.

Walki wewnętrzne wśród marjawitów wzmagają się. Między zwolennikami wybranego na głowę sekty Feldmana a zdetronizowanego Kowalskiego dochodzi do wielkich awantur i bójek. W Gąbinie duchowny marjawicki musiał ratować się ucieczką. W Peplowie pobiły się „kapłanki". W Zgierzu doszło do krwawej bójki. Kowalski obecnie wywozi swe rzeczy i nagromadzone kosztowności z klasztoru płockiego. „Zgromadzenie kapłanów marjawickich" wydało „Jednodniówkę marjawicką", w której oświetlają bagno zepsucia w sekcie marjawitów.

W tej „Jednodniówce" piszą duchowni marjawiccy m. in.:

„Żadna gwiazda ekranu, żadna przedstawicielka z pośród wszystkich królowych i królewien świata nie miała i nie ma tyle wymagań, tyle grymasów, dochodzących do horendalnych dziwactw, dotyczących toalety, ile ich miała i ma była przełożona siostra Izabela (Wiłucka). Puchy łabędzie, angorska wełna królicza, najcieńsze jedwabie na „oblamówki", jedwabiem szyta bielizna, wstążki, liberty itd. — wszystko to było jeszcze za ordynarne, za ciężkie, za bardzo kłujące". W pokoju „ubogiej przełożonej" nie schodziły ze stołu cukry, czekolada, owoce i wino w tym czasie, gdy ogół sióstr pił gorzką kawę i czasami nie miał chleba..."

„Jeden człowiek, uniesiony pychą poślizgnął się fatalnie... Brat Michał (Kowalski) haniebnie zawiódł pokładane w nim nadzieje. Stworzył sobie raj na ziemi, ubierając go w formę pseudo-mistyczną. Na czele kościoła marjawickiego po mateczce, stanęło kilka żądnych władzy, nieprzebierających w środkach, bezideowych dziewcząt, które arcybiskup za bezkrytyczne uleganie mu wynosił

na biskupstwo, kapłaństwo, probostwo i inne kierownicze urzędy".

„Bywały fakty, że siostry zrzucał (Kowalski) ze schodów lub policzkował; a ulubionym przez niego zwrotem do biednych sióstr było ordynarne — „dam ci w mordę", lub „chcesz w mordę?".

Tak przedstawiają sami duchowni marjawiccy stosunki, panujące w tej sekcie. Oto dowód, do jakiego zaślepienia i upadku mogą dojść ludzie, którzy się odrywają od Kościoła Chrystusowego i nie chcą słuchać głosu prawowitych pasterzy.



CO SŁYCHAĆ NOWEGO?



POLSKA. Sejm zakończył obrady budżetowe i uchwalił budżet Państwa na rok 1935/36 na trzeciem czytaniu w d. 14 b. m.

Zadłużenie Państwa wynosi według zestawienia na dzień 1 b. m. 4 miljardy 691 tys. zł., z czego na długi wewnętrzne przypada 1 miljard 346 milj. zł., a na długi zagraniczne 3 miljardy 345 milj. zł. W porównaniu z dn. 1 stycznia 1934 r. zadłużenie Państwa zwiększyło się o 387 miljonów 974 tys. zł.

22.432 ha ziemi prywatnej ulegnie przymusowej parcelacji w r. b. Rada ministrów wydała rozporządzenie, na mocy którego 22.432 ha ziemi (majątków zaniedbanych) ulegnie wykupieniu przymusowemu w myśl ustawy o wykonaniu reformy rolnej.

50 milj. zł. na regulację rzek górskich. Suma ta ma być wydatkowana ze źródeł pozabudżetowych w okresie dwuletnim. W roku bież. przewidziano 25 milj. zł. na roboty wodne w Małopolsce.

Na zasiłki dla bezrobotnych w lutym przeznaczono sumę 4 milj. 56 tys. zł., przyczem uprawnionych do korzystania z zasiłków będzie 100 tys. osób.

Nowe niebezpieczeństwo powodzi w Żywieckiem w Małopolsce. Nagłe ocieplenie się w ciągu ub. soboty, dn. 16 b. m. i obfite opady deszczowe spowodowały w szeregu miejscowości pow. żywieckiego gwałtowne wezbranie potoków i rzek górskich. Zalanych zostało przeszło 50 domów.

Straszna śmierć 80-letniego kapłana w płomieniach. W dn. 17 b. m. wydarzyła się we Lwowie wstrząsająca katastrofa, której ofiarą padł ogólnie poważany autor podręczników szkolnych i redaktor ks. prał. Pechnik. W mieszkaniu sędziwego kapłana wybuchł pożar, gdyż lampa naftowa spadła na ziemię. Pożar objął cały pokój. Ks. Pechnik, 80-letni staruszek zniedołężniały, nie mógł zgasić płomieni. Ks. Pechnik obchodził niedawno 80-lecie urodzin. Gdy pożar zauważono zwłoki sędziwego kapłana nawpół zwęglone leżały na kanapie.

Liczba pracowników państwowych w Polsce według budżetu na r. 1935/36 wynosi 437.334. Na pensje i inne wydatki przeznaczono sumę 1 miljard 413 milj. złotych.

Burza śnieżna zrywała dachy na Wileńszczyźnie. Nad gminami Twerecką i Derewnicką przeszła silna burza śnieżna. Wicher na przeszło 20 budynkach zerwał strzechy, uszkodził dachy wielu domów. Straty są wielkie.

Niedobór budżetowy wszystkich miast w Polsce włącznie z Warszawą wyniósł za rok bież. 70 milj. zł.

NIEMCY. Nawrócenie się wybitnego teologa protestanckiego. Przywódca ruchu, zwanego „Hochkirliche Bewegung", profesor teologji protestanckiej, Friedrich Heiler, przeszedł na katolicyzm.

Opowiedź rządu niemieckiego na komunikat rządów: angielskiego i francuskiego w sprawie rozmów londyńskich została wręczona przez min. von Neuratha ambasadorom Francji i Anglji w Berlinie. Odpowiedź niemiecka była krótka i utrzymana w tonie uprzejmym.

Zapowiedź generalnej czystki w partji hitlerowskiej. W Berlinie w obecności Hitlera rozpoczęły się obrady przywódców partji hitlerowskiej. Głównym celem konferencji jest czystka niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej, liczącej obecnie cztery i pół miljona członków.

FRANCJA. Premjer Flandin wygłosił w Paryżu publiczny odczyt na temat obecnej sytuacji wewnętrzno-politycznej Francji. Premjer omówił dokładnie wszystkie wady obecnego ustroju i oświadczył, że w obecnych warunkach żaden rząd nie jest w stanie spełnić należycie swego zadania. W kołach politycznych powyższe wywody premjera Flandina uważane są za zapowiedź bliskiego przesilenia rządowego.

HISZPANJA. Bilans rewolucji z października ub. roku ogłoszony ostatnio podaje następujące cyfry: zabitych zostało 1335 osób, zaś 2951 odniosło rany. 1032 budynków padło pastwą płomieni, w tem 730 domów prywatnych, 63 gmachów publicznych i 58 kościołów. Powstańcy zrabowali w czasie rewolucji w bankach i sklepach dziesiątki miljonów pesetów.

BELGJA. Rząd belgijski przeznaczył 200 tys. fr. na powrót polskich emigrantów do kraju. Rząd belgijski postanowił udzielić jednorazowego kredytu w wysokości 200 tys. fr. poszczególnym organom władz bezpieczeństwa, które się zajmują cudzoziemcami, w celu wysyłania emigrantów polskich. Wśród robotników polskich w Belgji panuje przygnębienie.

JUGOSŁAWJA. Wielka śnieżyca na Bałkanach szalała przez kilka dni w Macedonji, Tracji i Tessalji. Wiele miejscowości górskich zostało odciętych od świata przez zaspy śnieżne. Stada zgłodniałych wilków niepokoją ludność. W miejscowości Zirnów wilki rozszarpały trzech wieśniaków.

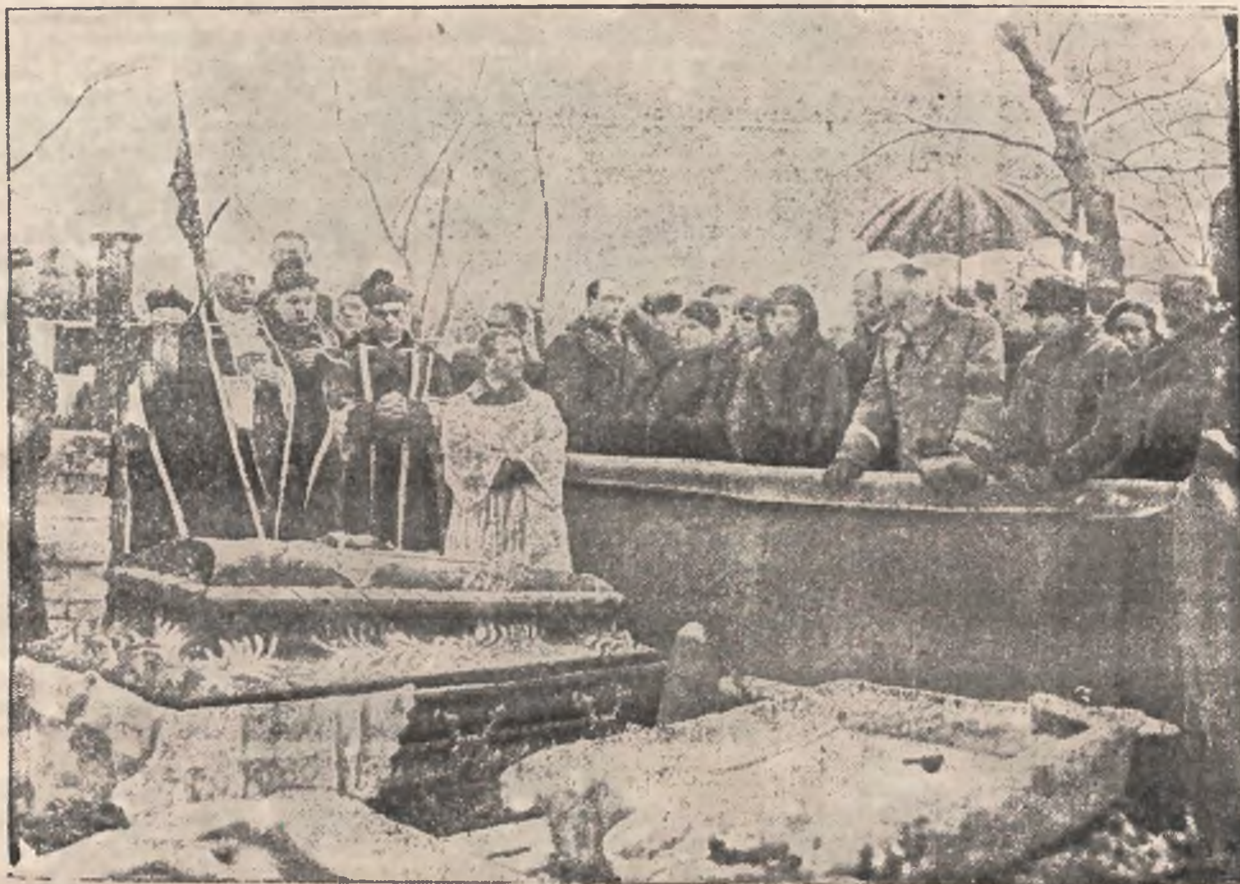
WŁOCHY. Pomiędzy Włochami i Abisynją doszło w Afryce do poważnych zatargów granicznych. Włochy wyprawiły do Afryki 2 dywizje wojska i rozpoczęły mobilizację rocznika 1911. Inne państwa nie wierzą, aby Mussolini w tak ważnej chwili w Europie, miał się wikłać w rzeczywistą wojnę z Abisynją.

Zmiana na stanowisku przeora OO. Paulinów w Rzymie. O. Klemens Izdebski, dotychczasowy przeor OO. Paulinów w Rzymie, obejmuje stanowisko przeora niedawno otwartego klasztoru paulińskiego w Budapeszcie. Na jego miejsce został przeznaczony do Rzymu O. Kajetan Raczyński.

ROSJA SOW. Wielka powódź na Kaukazie. Wobec nagłego ocieplenia w górach olbrzymie masy śnieżne stopniały gwałtownie. Woda zalała doliny. Rzeki Kura i Araks wystąpiły z brzegów i zalały szerokie obszary. Władze zmobilizowały ludność, wojsko i policję do sypania wałów. Dotychczas 500 domów uległo zniszczeniu, a zgórą 3 tys. ludzi pozostało bez dachu nad głową.

AMERYKA. 150 tys. robotników nowojorskich zapowiedziało strajk na dzień 18 b. m., domagając się podwyżki płac. Pomiędzy zwolennikami strajku a jego przeciwnikami doszło do krwawych starć. Kilka osób zostało ciężko rannych.

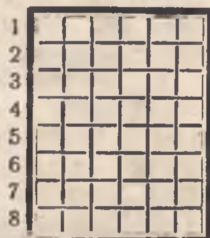
MEKSYK. Prześladowca Kościoła w Meksyku pod opieką sióstr zakonnych. Plutarch Eljasz Calles, jeden z najbardziej fanatycznych prześladowców Kościoła katolickiego w Meksyku, ekprezydent a obecnie główna choć ukryta sprężyna antyreligijnej kampanji, poddał się ciężkiej operacji w zakładzie leczniczym św. Antoniego w Los Angelos. Zakład św. Wincentego jest szpitalem katolickim, kierowanym przez siostry miłosierdzia. W Meksyku zgromadzenia religijne są zakazane. Generała Callesa przewieziono aeroplanem do Los Angelos. Operacja miała szczęśliwy przebieg. Tak to ofiary prześladowania odpłaciły się swemu ciemięzcy.



Pogrzeb siostry Marszałka Piłsudskiego ś. p. Zofji Kadenacowej w Wilnie. Modły nad trumną odprawia Ks. Biskup Gawlina

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Łamigłówka. Uł. J. Gallot, Strzemieszyce.



W powyższą figurę ułożyć 8 wyrazów w/g podanego poniżej znaczenia. Litery początkowe i końcowe czytane zgóry na dół, dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) rozrywki, 2) pochwała głośna, 3) na ukos, 4) coś lichego, nicpoń, 5) stolica Rusi Podkarpackiej, 6) uczony, 7) wieś, pamiętna zwycięstwem gen. Skrzyneckiego, 8) prorok starego Testamentu

Za dobre rozwiązanie powyższej łamigłówki przeznaczamy jak zwykle, trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 6.

Szarada: Czytajcie „Niedzielę".

Zagadka: Futro.

Dobrych rozwiązań nadesłano 5. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Gallot — Strzemieszyce, fabryka „Strem", 2) A. Szlęzak, Myszków, 3) Z. Kawka, Częstochowa.

—)x(—

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE.

w Domu Rekolekcyjnym przy ulicy św. Barbary 43:

Dla kobiet od 25 lutego do 1 marca.

Dla pp. Organistów od 11 — 15 marca.

Uwaga! Początek każdej serji pierwszego dnia podanego w ogłoszeniu, o godz. 7-ej wieczorem. Zakończenie ostatniego dnia rano.

Koszta utrzymania za cały czas wynoszą od 8 — 12 złotych.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz 3 — 5. Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17-96. Konto P.K.O. 68757.
CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.
Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej
Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.